

Zaraz po pogrzebie wywieziono Antka na zupełnie nieznanym chłopcu tereny. Podczas drogi wyjaśniono jedynie, że trafi do miejsca, gdzie znajduje się sporo dzieci; gdzie jest wesoło i rodzinnie.

Antek nie okazywał emocji, choć w głębi serca się radował. Wiedział już, że nie zostanie sam. Myśl o domu wypełnionym rówieśnikami czyniła ten dzień możliwym do zniesienia i dawała chłopcu nadzieję na lepsze jutro.

Niebawem Antek znalazł się przy ruchliwej ulicy, przed szarym, prostokątnym budynkiem. Podniósł głowę i przemierzył wzrokiem niekończące się szeregi okien olbrzyma. Zatrzymał się na umieszczonym nad drzwiami wejściowymi napisie „Dom Dziecka”. Mimowolnie uniósł bujne brwi i pomyślał: „Tak, to będzie mój dom, bo ja też jestem dzieckiem”. Nagle twarz chłopca się rozpromieniła. Dopiero teraz dał znak wyrażający gotowość do przekroczenia progu instytucji.

W środku przejęły Antka dwie kobiety. Z cierpliwością i zrozumieniem towarzyszyły chłopcu, sprawiając wrażenie, jakby dokładnie znały obawy dziecka.

Antek z zainteresowaniem oglądał każdy zakamarek. W przeciwieństwie do ponurego zewnętrznego wyglądu wnętrze budynku prezentowało się przytulnie: mięciutki dywan leżał na długim, wąskim korytarzu, wzdłuż którego gdzieniegdzie poustawiane były puchate pufy; ściany udekorowane były kolorowymi malowidłami — chłopiec domyślił się, że zostały wykonane przez domowników.

Kobiety opowiadały tak głośno o zwyczajach panujących w domu, że już po chwili z pokoiów zaczęły wyłaniać się małe główki — a to z zaplecionymi warkoczykami, a to niemalże tyse — z każdą sekundą było ich coraz więcej. Pojawienie się chłopca wywołało nie lada zamieszanie. Mieszkańcy w napięciu czekali na moment, gdy nastąpi oficjalne przedstawienie przybysza i przydzielenie nieznanego do jednego z pokoiów. Dobrze znali tę procedurę.

Przeszli cały korytarz i zatrzymali się przed ostatnim pokojem, gdzie stali dwaj kilkuletni chłopcy.

— Do nas? Do nas? Do nas? — Pytał w popłochu chłopiec z zadartym nosem.

— Tak — odpowiedziała jedna z pań.

— Mam na imię Tomek — przedstawił się natychmiast, a chwyciwszy zniechęconą rękę przybysza, potrząsnął nią mocno. — Tam stoi Staś — chłopiec pokiwał nieznanemu głową na przywitanie — jest nieśmiały, dlatego mało mówi.

A tobie jak na imię?

— To jest Antek — oznajmiła kobieta z puklami jasnych włosów opadającymi na ramiona, po czym wprowadziła chłopca do pokoju i wskazała łóżko przy oknie, nakryte błękitną narzutą. Przykucnęła. Chwyliła chłopca za rękę. — Będiesz mieszkał tutaj, z Tomkiem i Stasiem.

Wypowiedziane słowa szybko dotarły do uszu dwóch domowników i wzbudziły nieokiełznaną radość, szczególnie u Tomka. Chłopiec natychmiast wybiegł z pokoju. Pokonując wąski korytarz, krzychał:

— Jest nasz! Jest z nami! z nami! z nami!

Podczas gdy Staś ośmielił się zrobić kilka maleńkich kroków w stronę Antka.

Kobiety upomniały Tomka, aby zachowywał się ciszej, zważywszy na późną porę i niewątpliwe znużenie innych dzieci, które mimo zainteresowania przybyszem chciały udać się na spoczynek. Pożegnały się i wyszły.

Po całej serii pytań Tomka, na które Antek nie odpowiedział, w końcu chłopcy się położyli. Gdy jednak kilkudziesięciminutowa próba zmruczenia oka nie przyniosła rezultatu, Antek usiadł na brzegu łóżka. Miejsce, w którym się znalazł, było przyjemne, ciekawe, ale jednocześnie zupełnie nowe, nieznanne — jakże inne od tego, w którym przebywał dotychczas. Antek zdał sobie sprawę z tego, że zanim poczuje się dobrze w tym budynku, zanim będzie spokojnie sypiał w przydzielonym mu łóżku, zanim znów pojawi się radość na jego twarzy... minie sporo czasu.

— Pssyt... — usłyszał nagle z drugiego końca pokoju. Nie rozglądał się, tylko szybko się położył: nie chciał zakłócać ciszy nocnej. Odwrócił się do ściany. Po chwili poczuł jednak czyjąś obecność na swoim łóżku. Podniósł się gwałtownie. Mimo panującego w pomieszczeniu półmroku rozpoznał zwróconą ku niemu twarz Stasia.

— Dlaczego nie śpisz? — Zapytał nieśmiało chłopiec.

Antek usiadł i spuścił głowę.

— Ty też nie masz rodziców... — ciągnął cicho Staś.

Chłopiec potrząsnął głową.

— I też jesteś nieśmiały... — mówił, przysuwając się do Antka. — Tutaj prawie wszyscy jesteśmy sierotami, ale mamy za to nasze panie — panią Monikę i panią Elę... przyprowadziły cię do nas; jest jeszcze kilkoro innych opiekunów; też są mili. Pokażą ci cały budynek, wytłumaczą wszystko i pomogą... gdy będziesz w potrzebie.

Twarz Antka wciąż sprawiała wrażenie poważnej i lekko zasmuconej.

— Nie martw się, jesteś w miejscu należącym do dzieci. Tutaj każdy ma swoje miejsce — taki swój mały kąt... — urwał, gdy tylko spostrzegł, że chłopiec zasnął.

Nazajutrz z samego rana krzyki i odgłosy kroków małych stóp zbudziły Antka. Gdy rozejrzał się po pokoju, na jednym z łóżek zauważył przeciągającego się Stasia, a na drugim jedynie wygniecioną pościel. Staś wytłumaczył, że Tomek już od brzasku biega po korytarzu i z przejęciem opowiada o nowym koledze.

Chłopcy opuścili pokój przed siódmą. Jeszcze przed śniadaniem odbył się apel, na którym Antek został oficjalnie przedstawiony mieszkańcom domu. Następnie wszyscy udali się na posiłek do ogromnej stołówki. W jadalni, zamiast jeść, nowo przybyły chłopiec rozglądał się po sali, w której zauważał nie tylko swych rówieśników, lecz także osoby dużo starsze. Nie mógł niczego przełknąć, był podenerwowany, jakby przypuszczał, że niebawem wydarzy się coś nieprzyjemnego, co na długo zapisze się w jego pamięci.

Wracał właśnie do pokoju, kiedy podbiegł do niego starszy chłopiec.

— Hej! Jak się masz? — Zapytał nagle.

Antek uśmiechnął się do nieznanego.

— Podoba ci się u nas? Czy ci się nie podoba? — Dopytywał, a w jego głosie można było wyczuć drwinę.

Dawane przez Antka znaki nie satysfakcjonowały dryblasza, który następnie rozłożył szeroko ramiona, czym zatarasował chłopcu przejście.

— Mały, skąd ty w ogóle jesteś?

Wisząca na ścianie mapa wybawiła Antka z opresji. Czym prędzej wskazał miejsce, z którego pochodzi.

— Oszukujesz! — Wykrzyknął młodzieniec, wzbudzając zainteresowanie kilkorga mieszkańców. — Ty jesteś... z Wenus, Jowisza albo Marsa.

Śmiał się zuchwale, czując przewagę siłową nad drobnej postury chłopcem. Przypadkowym obserwatorom także było wesoło. Tylko Antek miał poważną minę.

— Daj mu spokój — Staś, który przywędrował w poszukiwaniu Antka, drżącym głosem próbował przerwać chichot dzieci.

Nic jednak nie wskazywało na to, żeby młodzieniec chciał dać spokój nowemu domownikowi. Kpiąc z chłopca, bawił się świetnie.

— Nie masz języka w gębie? Odpowiadaj, jak cię pytają. Dalej! No, dalej!

Wszyscy z zapiętym tchem czekali na reakcję Antka. On podniósł wysoko głowę i jak gdyby nigdy nic uśmiechnął się, czym wywołał zdziwienie i u obserwatorów, i u starszego współmieszkańca, który opuścił ramiona i umożliwił

poruszanie się po wąskim korytarzu. Antek wolnym krokiem podążył do pokoju, skąd nie wychodził więcej tego dnia.

W nocy, skulony, przytulał do serca swą piąstkę, ściskając otrzymany od babci kryształowy koralik.